

SEKRETY

Wsi...



Niezależna Gazetka Regionalna

Numer 10 (30), Październik 2015

Cena: 2,50 zł

www.forum.sulow.pl

Od redakcji

Zwracamy się z gorącym apelem do naszych rodaków rozproszonych po różnych częściach kraju i świata o utrzymywanie więzi ze swoją rodzinną ziemią i wspieranie jej. Jednym ze sposobów na kontakt ze wspólną małą ojczyzną jest gazetka „Sekrety Wsi”. Do tej pory z tej możliwości skorzystali między m.in. nasz rodak ks. prof. Czesław Bartnik, Pani Regina Smoter Grzeszkiewicz, Pani Leokadia Goleniak - Kowalczykowa, Bracia Poździkowie oraz wiele innych osób, których łączy wspólne korzenie. Serdecznie zapraszamy do współpracy dla dobra naszej społeczności.

Redakcja

W tym numerze:

Ocaleni od zapomnienia	str. 2
Stąd Jesteśmy	str. 4
Pawlik Morozow	str. 9
Historyczne wydarzenie w Radecznicy	str. 11
XI Zlot zaprzęgów konnych	str. 12
Motocykliści zakończyli sezon	str. 12
Miejsca niezwykłe	str. 13
Wybory	str. 14
Sport	str. 16
Wieści gminne	str. 18
Seta i galareta	str. 19
Humor	str. 20

Mamy Bazylikę W Radecznicy



Ocaleni od zapomnienia

Wspomnienie o Feliksie Daniłowiczu.

„Długie jesienne wieczory dają wiele motywów i sposobności do wspomnień, przywoływanych za sprawą starych zdjęć, dokumentów i notatek. Szczególny wymiar mają wspominki i poszukiwania dotyczące zmarłych, którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami, latami sami stanowili najcenniejsze źródło wiadomości o sobie”. - córka Anna Szymańska

W dniu 7 maja 2013 roku, w wieku 87 lat, zmarł w Warszawie Feliks Daniłowicz - pochodzący z Zamojszczyzny architekt, utalentowany malarz i żołnierz AK; miłośnik sztuki i zabytków architektury, które uwieczniał z upodobaniem na wielu swych obrazach, obok licznych pejzaży, kwiatów i martwej natury. Urodził się 7 listopada 1925 r. w Michalowie (pow. Zamość, woj. Lublin), jako starszy z dwóch synów Pawła i Barbary z domu Malec.

Przed wybuchem II wojny Światowej rodzina Daniłowiczów przeprowadziła się do Sułowca, gdzie w uznaniu zasług ojca, żołnierza Polskiej Organizacji Wojskowej, umożliwiono im nabycie gospodarstwa.

W 1938 roku nastąpiły liczne parcelacje majątku poordynackiego. Zarząd Peowiaków powiatu zamojskiego w związku parcelacją tych gruntów przez Państwowy Bank Rolny w Lublinie zwrócił się z prośbą o nabycie dla swych członków koła działek rolnych dla tzw. Niepodległościowców.

28 marca 1938 roku Sąd Okręgowy w Zamościu postanowił przekazać odpłatnie dwie działki rolne Pawłowi Daniłowiczowi synowi Michała o powierzchni łącznej 5 ha i 1228 m² na mocy aktu z 28 marca i wnioskami z 11 maja 1938 roku.

Rozparcelowano wówczas 21 ha 3084 m² pochodzących z parcelacji dóbr poordynackich z Kolonii Tworczyłów Główny, które zakupiło 4 gospodarzy tzw. Niepodległościowców - którzy służyli w legionach Polskich Marszałka Józefa Piłsudskiego walczących o niepodległość naszego kraju. Wymieniony obszar po parcelacji przyłączono do miejscowości Sułowiec.

Do szkoły podstawowej Feliks Daniłowicz uczęszczał początkowo w Michalowie (klasy 1-4), a później w Szczepieszynie (kl. 5-6). Zdał następnie egzaminy wstępne do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Szczepieszynie, lecz naukę uniemożliwił wybuch wojny i niemiecka okupacja. Edukację kontynuował od 1944 r. w trybie tajnym w Prywatnym Gimnazjum O. O. Bernardynów im. Św. Antoniego w Radecznicy. Tam zetknął się z organizującym nauczanie ojcem Wacławem Płonką, kapelanem oddziałów partyzanckich, silnie represjonowanym w czasach komunistycznych, któremu w przyszłości poświęci ostatni swój obraz. To właśnie ten duchowny skierował chłopca do Szkoły Sztuk Plastycznych w Zamościu. Feliks Daniłowicz bowiem już w czasie przedwojennej edukacji ujawnił talent artystyczny, malując inspirowany dostrzeżoną w kiosku pocztówką portret Edwarda Rydza-Śmigłego i otrzymując pochwałę wizytującej szkołę „dziedzicowej Zamojskiej”. Ukończywszy tajne gimnazjum, po „wyzwoleniu” ujawnione jako Prywatne Gimnazjum i Liceum im. Św. Antoniego O.O.

Bernardynów w Radecznicy, zdecydował się kontynuować naukę równoległe ze szkołą plastyczną. W 1947 r. otrzymał Świadectwo Dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego na wydziale matematyczno-fizycznym w Państwowym Liceum im. Hetmana



Jana Zamoyskiego w Zamościu. Po ukończeniu liceum w dniu 23 lipca Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Sułowie przyznało mu 2000 zł jednorazowego stypendium „za uzdolnienia w kierunku rysownictwa i malarstwa”

W roku akademickim 1947/1948, dzięki zdany egzaminom konkursowym, rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, które ukończył w 1952 r., otrzymując dyplom magistra inżyniera architekta.

Od rozpoczęcia studiów Feliks Daniłowicz mieszkał w Warszawie. Pracę rozpoczął w 1950 r., jeszcze jako student, w Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego, po reorganizacji Biurze Projektów i Budownictwa Mieszkaniowego „Miastoprojekt Stolica Północ”. W 1956 r. pracownia została przeniesiona do Warszawskiego Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego, w późniejszym czasie przemianowanego na Warszawskie Biuro Projektów Budownictwa Przemysłu Chemicznego „PROCHEM”. Przez wiele lat pracował na stanowisku projektanta, a następnie starszego projektanta. Brał udział w projektowaniu obiektów mieszkaniowych, biurowych i przemysłowych. W 1961 r. ożenił się z Natalią z domu Wawszczak z Sułowca, z którą wychował dwie córki.

Do Armii Krajowej, połączonej wówczas wspólnym dowództwem z Batalionami Chłopskimi, przystąpił na początku grudnia 1943 r. i przyjął pseudonim „Strzała”. Za wierną służbę otrzymał odznaczenia: odznakę 9 Pułku Piechoty Ziemi Zamojskiej Armii Krajowej obwodu Zamość, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska, Odznakę Weterana Walki o Niepodległość oraz Odznakę Pamiątkową Akcji „Burza”, a za oddaną pracę architekta Złoty Krzyż Zasługi; 28 stycznia 2002 r., postanowieniem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, mianowany został podporucznikiem.

Po latach zaangażowania w pracę zawodową przeszedł na emeryturę i wtedy mógł poświęcić się swoim licznym i różnorodnym zainteresowaniom - malarstwu, historii sztuki, fotografii, majsterkowaniu i ogrodnictwu działkowemu, ale również życiu rodzinnemu, uczestnicząc aktywnie w wychowaniu

ukochanego wnuka. Przez długie lata życia w Warszawie nie zapomniał o swojej małej ojczyźnie, przynależąc do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Warszawa Środowisko 9 Pułku Piechoty Leg. AK Ziemi Zamojskiej, wzbogacając swe księgozbiory o wydawane na bieżąco pozycje o Roztoczu i ludziach Zamojszczyzny oraz zamykając trwający niemal całe życie epizod malarski portretem ojca Wacława Płonki, który ofiarował Klasztorowi O.O. Bernardynów w Radecznicy. Postać zakonnika odegrała bardzo ważną rolę w życiu naszego bohatera, dlatego należy wspomnieć o ojcu Wacławie kilka słów, by przybliżyć, kim był za życia i ile wniósł dobrego dla ludności tej okolicy.

O. Wacław Płonka urodził się 10 marca 1912 roku w Białej koło Rzeszowa. Uczył się w Gimnazjum i Kolegium Serafickim w Radecznicy (1924-28). Do zakonu wstąpił w 1928 roku, a następnie kontynuował naukę w zakonnym gimnazjum i uzyskał świadectwo dojrzałości w Państwowym Gimnazjum im.



A. Malczewskiego w Sokalu (1933). Studia filozoficzno-teologiczne odbył we Lwowie, w Sanktuarium zakonnym (1933-37) na Wydziale Teologicznym miejscowego Uniwersytetu (1937-38) uwieńczone stopniem magistra teologii. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 czerwca 1938 roku. W latach 1938-45 pracował w Radecznicy jako nauczyciel w Kolegium Serafickim (1938-39), 5 listopada 1939 roku rozpoczęto opóźniony rok szkolny 10 listopada po 5 dniach nauki gestapo skonfiskowało majątek klasztoru a O. Płonce nakazano zdjąć habit opuścić klasztor. Nieudana próba prowadzenia zajęć szkolnych zakończyła działalność gimnazjum serafickiego. Jednak Bernardyni rozpoczęli tajne nauczanie od 1940 roku. W maju 1941 roku o. Wacław ukrywa się i podejmuje nauczanie religii w Gorajcu-Starej wsi.

Podczas okupacji (1939-44) prowadził aktywną działalność patriotyczną, używając pseudonimu Wacław Czarny. Organizował tajne komplety w zakresie szkoły średniej, a po skończonej okupacji niemieckiej był

Od redakcji „Sekretów wsi”

W majowym numerze naszej gazety rozpoczęliśmy druk sagi rodzinnej spisanej przez Panią Leokadię Goleniak - Kowalczykową. Opowieść ta oparta na rodzinnych opowieściach i materiałach pracownice zbieranych przez autorkę w archiwach i parafiach, jest przykładem tęsknoty za „korzeniami”, szacunku dla własnej rodziny, własnego dziedzictwa. Autorka nie tylko opisuje historię własnej rodziny ale jednocześnie

dyrektorem Gimnazjum (1944-46) i pełnił obowiązki gwardiana (1945-46).

W 1940 roku powstał w Radecznicy komitet ruchu oporu wobec agresji hitlerowskiej „Służba Zwycięstwu Polski” wówczas o. Wacław Płonka stanął na czele tworzącej się organizacji. Od 1941 roku obejmuje on funkcję kapelana partyzanckiego leśnych oddziałów dywersyjnych Komendy Obwodu Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej - Zamość.

30 lipca 1944 roku Radecznicza została wyzwolona spod okupacji hitlerowskiej i wtedy O. Płonka zajął się organizacją szkoły, na którą uzyskał zezwolenie od władz. Powstaje w Radecznicy szkoła średnia, a o. Wacław pełni w niej obowiązki dyrektora. Gdy Bernardyn rozpoczął zapisy do Gimnazjum, zapisało się do niej 80 uczniów. Dnia 4 września 1944 roku rozpoczęto rok szkolny klas I-III gimnazjum i klas I-II liceum.

Następnie pod koniec sierpnia 1946 opuścił Radecznicę i podjął pracę duszpasterską, pełniąc funkcje gwardiana klasztoru w Łęczycy (1946-47).

W 1950 roku U.B. i N.K.W.D. wzmożły swoje działania represyjne wobec tych, którzy byli przeciwni władzy komunistycznej - kościołom katolickim. Funkcjonowanie szkoły napotkało wiele trudności. 20 czerwca 1950 roku aresztowano wszystkich zakonników z Radecznicy, którzy zostali przewiezieni ciężarówkami do więzienia w Lublinie na Zamku Lubelskim. 24 czerwca 1950 roku decyzją Lubelskiego Kuratora Oświaty szkoła O.O. Bernardynów została zlikwidowana za wrogi stosunek do Polski Ludowej „za wychowywanie młodzieży w duchu lojalnym dla państwa”.

O. Wacław Płonka przebywając w Łęczycy, zdołał się ukryć przed aresztowaniem. Jednak po licznych aresztowaniach innych zakonników został doprowadzony przez władze bezpieczeństwa do więzienia 28 sierpnia 1950 roku.

Epilogiem tych wydarzeń było aresztowanie m.in. O. Wacława Płonki, a 9 października 1951 roku wszyscy aresztowani zostali oskarżeni o działalność „dywersyjno-szpiegowską” przeciw „ludowemu państwu”. Pokazowy proces trwał do 16 października 1951 roku, w tym dniu sędzia Rejonowego Sądu Najwyższego Mieczysław Wadaj ogłosił wyrok 12 lat więzienia, 5 lat pozbawienia praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek całego mienia.

W latach 1950-56 o. Wacław Płonka był więźniem politycznym. Po 1956 roku po fali odwilży październikowej wszyscy oskarżeni zostali zwolnieni z odbywania kary przed wyznaczonym terminem.

(Autor: PiSzczy)

umieszcza ją na tle historii Polski. Niestety ze względu na objętość naszej gazety musieliśmy dokonać skrótów (oczywiście za zgodą autorki). Mamy nadzieję, że skróty te nie wpłyną na spójność opowieści. Zachęcamy wszystkich czytelników do pójścia w ślady Pani Leokadii Goleniak - Kowalczykowej gdyż naszym potomnym przekazujemy nie tylko majątek ale i pamięć o pochodzeniu, o naszych „korzeniach”.

STĄD JESTEŚMY

Synowie Jędrzeja, młodszego brata Marcina Goleniaka, Stanisław i Feliks, ledwie osiągnęli pełnoletność zaraz pożenili się.

Stanisław ożenił się z 17-letnią Natalią z domu Flis, zaś Feliks z Jadwigą Bobrykową. Córki też wyszły za mąż, Eugenia mając niespełna 18 lat wyszła za Jakuba Sirka i zamieszkała na Przedmieściu Szczebrzeskim Turobina, Zofia poślubiła Tomasza Kopra. Pozostając nadal w Turobinie, mieli mieli na widoku możliwość przeniesienia się do Krasnegostawu co później ziszcilo się. Tomasz znalazł pracę w cegielni, której z czasem stał się współwłaścicielem. Wybudowali dom i mieli dwie córeczki Amelię i Ewę, które dożyły dojrzałego wieku, wyszły za mąż i miały po dwoje dzieci.

Najstarszy syn Jędrzeja, Paweł, prowadził handel w Szczebrzeszynie i nadal był samotny nie mogąc zapomnieć o swej zmarłej przed laty narzeczonej, Aisie.

Minęło zaledwie trzy lata od ślubu Feliksa z Jadwigą, gdy Jadzia zaniemogła, początkowo myśleli, że to chwilowa niemoc. W duchu myśleli o ciąży, jednak wezwany doktor Geberd stwierdził narośl na wątrobie, która po kilku tygodniach okazała się śmiertelna i tak Feliks prawie u progu swojego życia stał się bezdzietnym wdowcem. Zupetnie nie mógł przez dłuższy czas poradzić sobie ze smutkiem, zaczął często zaglądać do szynku i przepijać ostatnie grosze. Rodzina bardzo martwiła się losem syna, dla którego niebawem mogło nie być ratunku. Za namową księdza proboszcza, od lat znającego rodzinę Goleniaków, dał się przekonać do złożenia ślubowania przed ołtarzem w kościele parafialnym p. wz. św. Dominika, do życia przez najbliższe pięć lat w trzeźwości. Ślubowanie było zbawienne dla Feliksa, uratowało go od zguby pijaństwa i pozwoliło mu spojrzeć inaczej na swoje życie.

Z czasem swoje cierpienia ofiarował Bogu i rozmyślał o wstąpieniu do zakonu.

Jednak zrzędzeniem losu do tego nie doszło ponieważ Feliks poznał u swoich rodziców, będącą przejazdem, Emilię, wdowę po kupcu bławatnym Anulewiczu z córeczką Władystawą, urodzoną w 1888r. Emilia, spowita żałobą po stracie przed kilkoma miesiącami męża, bezradna, nie wiedziała co ze sobą począć, jak żyć bez męzowskiej opieki. Feliks odczuł wtedy potrzebę zaopiekowania się kimś i z czasem poślubił Emilię, a jej córeczkę Władystawę uznał za swoją dając jej swoje nazwisko Goleniak. Zamieszkali w domu wynajętym przy ulicy Turobińskiej, potem kupionym na własność. Matństwo Emilii i Feliksa okazało się szczęśliwe, wiodło im się nieźle i z czasem urodził im się synek Maciej, później dwie córeczki bliźniaczki

Kasia i Zosia, a po kilku latach urodził im się jeszcze Grzesio.

Sytuacja w Turobinie po zabranii praw miejskich uległa zmianie na gorsze i życie małżeństwa z pięciorgiem dzieci było wyjątkowo ciężkie. W tych trudnych warunkach bardzo pomagał im starszy, samotny brat Paweł ze Szczebrzeszyna.

W Sułótku, na początku 1890 r. pierwszy syn Marianny i Wojtka - Jaś chował się dobrze, w gospodarstwie wszystko rosto, żaden pomór nie padł na chudobę, w polu też wszystko było jak należy, Marianna zyskała na znaczeniu. Z obcej „niewiastki” została Marynią, gospodynią w męzowskim gospodarstwie Wojciecha Bulaka w Sułótku, mimo młodego wieku szanowaną w całej okolicy. Marynię zawsze wspierał Józik, ojciec męża. Kiedy było dużo pracy w domu to zawsze zawołał jakąś dziewczkę do pomocy, w trakcie plewienia czy żniw szedł na pole pilnować najętych ludzi. Dbał żeby Marynia zanadto nie utrudziła się, pamiętając jak było źle gdy zaraz po ślubie zachorowała od zadanych uroków. Na drugie miejsce zesłała mama Wojciecha - Ewa, mało pracująca w gospodarstwie, głównie zajęta nowennami i odmawianiem różańca. Od wiosny do jesieni wstawiała codziennie przed wschodem słońca, brata w wężetek kawałeczek chleba i szła „na skróty” na mszę świętą do kościoła św. Mikołaja w Szczebrzeszynie. Całe gospodarstwo zostawiała na głowie Maryni, swojego jedynaka i męża Józika. Z kościoła wracała późnym popołudniem i tak mijał czas. Marynia, nasza przyszła prababcia, nigdy nie powiedziała złego słowa mamie Wojtka - Ewie. Wiedziała, że Ewa ślubowała modlić się za ocalenie Wojciecha, gdy topił się kilka lat temu pod lodem wraz z końmi. Była też przekonana, że poważanie na całą okolicę, jakim cieszą się od dłuższego czasu, zgodę i dostatek zawdzięcza modlitwie Ewy, swojej teściowej. Zbliżał się dzień Trójcy Przenajświętszej - doroczny odpust w Szczebrzeszynie.



Od dwóch tygodni w całej parafii trwały przygotowania do odpustu. Kramarze kupowali u kupców różne cacka:

drewniane koguciki, piłeczki na gumeczce, szczypy, lizaki, fujarki, organki i inne dziwy. Inni gromadzili rogaliki, lukrowane ciasteczka, obarżanki i maślane buteczki, a jeszcze inni lemoniadę, orszadę, piwo, wino i okowitę nie zapominając o kielbasie, boczkowi i szynce. Wszystko to było przeznaczone do sprzedaży na odpuscie.

W dzień odpustu Wojtek z ojcem wymościł duży wóz, przykryli wiązki ze słomy porządnymi derkami, usadzili całą rodzinę. Marynia z Ewą siedziały z tyłu, babcia Weronika z wnuczkiem Jasiem na środkowym siedzeniu a Wojtek z ojcem z przodu, powożąc „cugowymi” końmi. Ewa z Marynią włożyły sobie na drogę gorsze odzienie, bo wiadomo do Szczepieszyna był kawałek drogi i kurz z polnych dróg bardzo szkodził odzieży. Marynia starannie zapakowała w płachty odpustowe ubrania, żeby pod Szczepieszynem przebrać się i wyglądać ładnie i schludnie, jak przystało na szanowanych gospodarzy. Jasia wystroili w niebieskieksamitne ubranko i taką samą czapkę. Marynia z Ewą też były wystrojone w plisowane spódniczki i białe z organdy, w drobne kwiatuszki, bluzeczki z falbankami. Obie miały długie włosy, Ewa ułożone w spleciony kok, a Marynia splecione w warkocz i ułożone w koronę.

Na odpuscie było dużo parafian od Topólczy po Kulików, a i z innych parafii ludzi nie brakowało. Po sumie i procesji wszyscy ruszyli do kramarzy po cacka, inni do szynku na piwo i okowitę, a może jeszcze coś innego. Marynia z Ewą pod kościołem spotkały się z rodziną dalszą i bliższą. Była tam cała rodzina Kowalczyków z Topólczy, a i Czopów, Roczników oraz Santusów z Kitowa też nie brakowało.

Franek Czop, młodszy brat Ewy dawno ożenił się z Natalką Wyłupkową i mieli już Krysię, prawie 17-letnią oraz Michała ponad dwudziestoletniego kawalera, rozglądającego się za kandydatką na żonę. Ze spotkania Maryni najbardziej była ucieszona jej mama z Topólczy. Tak dawno nie widziała córki, wnuczka i jej całej rodziny. Widząc wystrojoną i zadowoloną rodzinę niewidzianą od dawna jedynaczki poczuła ogromną radość, jak to w takich okolicznościach bywa.

Cała rodzina zebrała się razem i poszli do szynku posilić się oraz napić piwa, a może i po kieliszku czegoś innego. Spotkanie trochę przedłużyło się, gdy wrócili do Sułówka już zmierzchało się ale pod okiem dziadka stara Woszaczka z dobroci serca wydoiła krowy, a Belech pomógł nakarmić chudobę. To była niedziela, jedna z nielicznych, kiedy Marynia nie musiała iść na gumno. Długo wspominali odpustowe cacka, muzykę i całą spotkaną rodzinę. Marynia często myślała o swojej mamie, nigdy nie było czasu na podróż do Topólczy, więc ucieszyła się ze spotkania z mamą, którą znalazła w dobrym zdrowiu. Mama latami wspominała Marynię, jej nową rodzinę, wnuczka i odpust na św. Trójcę w Szczepieszynie.

W drugą niedzielę po odpuscie proboszcz szczepieszynski ogłosił z ambony, że szykuje się pielgrzymka piesza do Częstochowy na dzień Wniebowzięcia NMP

15 sierpnia, wielkich uroczystości w Maryjnym Sanktuarium słynącym z łask bożych. Wyjście pielgrzymki ma być na św. Krzysztofa - 25 lipca 1891 r. ze Szczepieszyna, przyjdzie do Częstochowy wieczorem 14 sierpnia. Na drogę trzeba wziąć trochę pożywienia, w czasie pielgrzymki obowiązuje post, milczenie i ciche modlitwy. Trzeba też wziąć przyodziewek na zmianę i różaniec oraz trochę gotowizny potrzebnej na jałmużnę i inne sprawy. Po wysłuchaniu słów proboszcza obecna jak zawsze na nabożeństwie Ewa wszelkimi sposobami chciała iść do Częstochowy, pomodlić się do cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, podziękować za doznane dobrodziejstwa i prosić o błogostawieństwo dla wszystkich, a dla umarłych o zbawienie wiekuiste. Wszyscy wiedzieli, że teraz dla mamy Ewy nie ma ważniejszej sprawy od pielgrzymki do Częstochowy. Nie ważne jest plewienie, chudoba, nadchodzące żniwa i opieka nad Jasiem. Marynia przyzwyczała się do modlitw teściowej więc głównie liczyła na siebie. Wieczorem babcia Weronika rozczyła chleb bo na drugi dzień miało być ponad 20 żniwiarzy z sierpami do żęcia pszenicy za drogą, na łanie koło Łętowni. Marynia raniutko ugotowała dla wszystkich obiad. Ewa nie poszła na nabożeństwo i obiecała, że chleb wymięsi i upiecze, żeby był gotowy kiedy żniwiarze przyjdą na obiad. Marynia dała żniwiarzom wodę w bańkach, zajrzała do Jasia, upewniła się jeszcze, że mama chleb upiecze, wzięła sierp i poszła razem ze żniwiarzami żąć pszenicę. Pszenica urosła wielka i trudno było pospieszyć, więc zanim skończyli żąć było już dobrze po południu. Na polu został Wojtek z dziadkiem składać dziesiątki, pomagał im jeszcze pastuch i parobek. Teść Józik razem z utrudzoną Marynią pojechali końmi żeby nakarmić chudobę, wydoić krowy i wydać obiad żniwiarzom. Gdy przyjechali do domu to nie było Ewy, obiadu i chleba, tylko była babcia Weronika z Jasiem, cała zatroskana. Martwiła się co Marynia da żniwiarzom gdy przyjdą utrudzeni z pola. Okazało się, że pątnicy przyszli dzień wcześniej wołać Ewę na pielgrzymkę. Chleb wyjęta akurat z pieca a oni byli głodni i zdrożeni bo szli z Krasnegostawu więc usadziła ich przy stole pod jabłonką, było ich dwanaścioro i wydała im obiad ugotowany dla żniwiarzy. Na drogę dała każdemu bochenek jeszcze ciepłego chleba, jeden bochenek zostawał, więc sobie wzięła, zabrała też tobołek z potrzebnymi rzeczami i razem z pątnikami ruszyła w daleką drogę nie troszcząc się wcale co zrobi Marynia, gdy wróci z pola ze żniwiarzami. Jak to zobaczyła Marynia serce jej się ścisnęło, tży bezwiednie popłynęły z oczu i wtedy teść przyszedł z pocieszeniem. Powiedział: Maryniu nie płacz, bo nie czas na to, każ dziewczę rozpalić pod kuchnią i niech leci doić krowy

a ty moje dziecko gnieć kluski i gotuj na mleku, żniwiarze w chłodzie poczekają. Marynia patrzy, a w komorze zamiast mąki zostały otręby wysiane z mąki przeznaczonej na chleb. Ewa specjalnie tak zrobiła żeby chleb był smaczniejszy. Nie było innej rady, Marynia musiała gotować na mleku kluski z otręb, znalazła jeszcze kaszę jaglaną, też ugotowała na mleku, posypała cukrem. Józik wyciągnął flaszkę okowity, uczęstował żniwiarzy. Razem jeszcze przy stole posiedzieli, pogwarzyli i pieśń zaśpiewali, a potem wszyscy wśród śmiechów i żartów rozeszli się do domów, nie pamiętając o niedostatkach obiadowych. Nazajutrz, Józik założył raniutko konie do wozu, załadowali parę worków żyta i pszenicy, pojechał do młyna więc wieczorem była już w komorze świeża mąka. Marynia z samego rana zabrała się do pieczenia chleba, po południu Wojtek przyniósł od Bełecha „noge” bo akurat bili świnie i już było co jeść. Nikt ani słowem nie wspominał o „wyczynach gościnnych” mamy Ewy.

Droga do Częstochowy była bardzo długa, co raz to po drodze przybywało pielgrzymów, Ewa więc trzymała się ze znanymi pątnikami, których u siebie gościła ale oni jakoś jej unikali. Szli polnymi drogami przez Teodorówkę, Frampol, Janów Lubelski, Zaklików, Sandomierz. Wisłę przekroczyli w Sandomierzu, a potem kierowali się na Częstochowę przez Koprzywnicę, Łaniów, Staszów, Jędrzejów, Szczekociny i Złoty Potok. Po drodze odpoczywali na polach w dziesiątkach zboża, czasem na sianie w poddach, jedli to co im po drodze dali dobrzy ludzie. Dochodząc do Wisły zobaczyli na wzgórzu, wśród zieleni, miasto z wieżami kościołów i ratusza - Sandomierz. Dzień był słoneczny, umyli się na brzegu Wisły, wyprali odzież, wysuszyli, odpoczęli, posilili się i postanowili odprawić nowennę w sandomierskim kościele. Tak idąc natrafili na katedrę p.wz. NMP więc weszli pomodlić się. Na tablicy kościelnej Ewa przesyłabizowała, że w dawnych czasach fundatorem katedry był sam król Kazimierz Wielki. W późniejszych wiekach katedra była przebudowywana i ozdabiana. Wśród licznych obrazów uwagę przykuwały obrazy 12 Męczenników, którzy byli zamęczeni podczas tragicznych wydarzeń jakie były w dziejach miasta. Po modlitwach Ewa poszła pomodlić się do kościoła

p.wz. św. Jakuba z sarkofagiem fundatorki kościoła księżnej Adelajdy i do kościoła

oo. Dominikanów. Ojcowie Dominikani widząc pielgrzymującą do Sanktuarium Jasnogórskiego, zdrożoną Ewę, ofiarowali jej wraz z innymi pątnikami schronienie w wydzielonej celi. Z wielką wdzięcznością przyjęła schronienie nasza praprababcia Ewa i odchodząc postanowiła wysupłać po kryjomu trochę gotowizny, zaszytej w długiej spódnicy, na wspomnienie klasztoru. Raniutko, po wysłuchaniu mszy świętej, żarliwie modląc się, ruszyła wraz z innymi pielgrzymami w dalszą drogę. Mijali wsie, osady i małe

miasteczka dzień po dniu, co jakiś czas robiąc odpoczynki, aż doszli do Jędrzejowa. W Jędrzejowie zatrzymali się w Opactwie Cystersów, tam ich staropolskim zwyczajem nakarmiono, dano nocleg i pobłogosławiono na dalszą drogę. I tak późnym popołudniem 14 sierpnia 1891 roku dotarli na przedmieścia Częstochowy.

W czasach średniowiecznych były dwa osiedla: Stara Częstochowa, która prawa miejskie uzyskała w latach 1370-77 oraz nowe osiedle związane z czasem z Jasną Górą. Fundatorem klasztoru w 1382 r. był książę Władysław Opolczyk, sprawujący władzę w Polsce z ramienia króla Ludwika Węgierskiego. Sprowadził oo. Paulinów z klasztoru św. Wawrzyńca na Jasnej Górze w Budzie i nadał nazwę nowemu osiedlu jako Starej Częstochowy - „Jasna Góra” na pamiątkę macierzystego klasztoru na Węgrzech.

Obraz, znajdujący się w Częstochowie, został opisany przez św. Łukasza Ewangelistę na desce cyprysowej, pochodzącej ze stołu, na którym jadła Najświętsza Rodzina w Nazarecie. Książę Władysław Opolczyk pielgrzymując do Ziemi Świętej trafił na obraz w Jerozolimie, przywiózł do Polski i podarował 31 sierpnia 1384 r. Ojcom Paulinom przebywającym na Jasnej Górze koło Częstochowy.

Kult Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wywodzi się z Efezu (Turcja). Jak powszechnie uważa się, po ukrzyżowaniu Pana Jezusa, św. Jan Apostoł zabrał Marię, matkę Chrystusa do Efezu, co oficjalnie potwierdził bullą papież - św. Celestyn (422-432). Do dzisiaj każdego roku 15 sierpnia, przybywają pielgrzymi do domu uciepionego stoku górskiego, oddalonego 6 km od centrum Efezu, gdzie żyła Maria Matka Boża, żeby świętować kolejną rocznicę Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

W niedługim czasie Klasztor Jasnogórski z cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej stynącej łaskami, zyskał rozgłos wśród pielgrzymów ale i wśród łupieżców. 14 kwietnia 1430 r. napadnięto na Klasztor, ograbiono ze wszystkich skarbów, natomiast obraz poważnie uszkodzono. Z polecenia króla Władysława Jagielly został naprawiony, pozostawiono zaś cięcia na twarzy jako dowód profanacji świętego wizerunku. W latach 1460-63 wybudowano kościół, przebudowywany w późniejszych wiekach. W VIII wieku dobudowano wieżę o wysokości 105 m. Wnętrze kościoła ozdobiono barkowymi stiukami, ołtarz wykonano z hebanu i srebra, umieszczając w nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem Jezus, stynący łaskami. Obok zakrystii umieszczono „Skarbiec” z cennymi dziełami sztuki zdobniczej i pamiątkami historycznymi. Obraz był czczony przez dynastie królewskie, szlachtę, rycerstwo i lud polski. Król Jan Kazimierz w 1656 r. obrat Maryję Jasnogórską za patronkę swego Królestwa. Na mocy aktu papieża Klemensa XI (1700-1721) z roku 1716, bp. Krzysztof Szembek 8 września 1716 r. dokonał koronacji

jasnogórskiego obrazu. Była to pierwsza w historii taka koronacja poza Rzymem. Historycy podają, że w ceremonii uczestniczyło ponad 200 tys. wiernych.

Od 1826 r. Częstochowa stała się jednym miastem, a nowo wytyczona Aleja NMP połączyła Stary Rynek z Klasztorem Jasnogórskim. W kościele stale przybywało pięknie zdobionych ołtarzy.

Późnym wieczorem Ewa, nasza przyszła praprababcia, wraz z innymi postanowiła wziąć udział w całonocnej adoracji Najświętszej Marii Panny, żeby o 6-tej rano zobaczyć przy dźwiękach piszczałek i „anielskiej” muzyki odstonięcie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Noc minęła na żarliwych modlitwach i o brzasku Ewa doczekała się odstonięcia cudownego obrazu oraz odpustu zupełnego dla siebie, całej żyjącej rodziny jak również rodziny zmarłej od wielu pokoleń. Podczas odstonięcia obrazu w blasku świec i zapachu kadzideł, Ewie wydawało się, że prawie unosi się do nieba. Nigdy wcześniej ani później nie doznała takich urzeżyć. Po uroczystym nabożeństwie Ewa pomodliła się jeszcze przed każdym bocznym ołtarzem, zobaczyła Skarbiec pełen cudowności i wyszła na klasztorny dziedziniec. Tam spotkała znajomych pielgrzymów, którzy posilali się w chłodzie kielbasą, boczkiem, szynką i chlebem. Ewa, która tak hojnie obdarowała ich na drogę, teraz nie miała nic do jedzenia. Myślała w dobrej wierze, że podzieli się z nią jedzeniem, jednak oni nadal sami jedli, a jej nie dali nawet kęsa. Ewa była bardzo głodna i okrutnie utrudzona, ale nikt nie podał jej kropli wody ani pomocnej dłoni. Usiadła pokornie pod murem i nie wiedziała co począć. Z godziny posiedziała, gorąco swoim zwyczajem pomodliła się do Najświętszej Pani i wtedy wstąpiła w nią wielka siła, ustąpiła niemoc i głód, poczuła się na nowo rześko, a umysł stał się jasny. Postanowiła stanowczo odłączyć się od dotychczasowej kompanii, wysuwała z przepastnej spódnicy parę rubli, przechowywanych na „czarną” godzinę, kupiła kielbasy, chleba i lemoniady u napotkanych kramarzy. Znalazła furę, która jechała ze zbożem do Sandomierza. Sandomierz w tamtych czasach był znaczącym miastem handlowym, gdzie przecinały się szlaki handlowe: północ- południe, wschód - zachód i inne. Wisłą płynęło zboże i konie na północ. Woźnica chętnie zabrał bardzo rozmowną i pobożną kobietę na wóz i dowiózł do samej Wisły. Ewa opowiadała o Najświętszej Pani i o cudach, królach i wojnach. Czas zleciał szybko i na koniec podróży furman nawet nie chciał pieniędzy. Ewa podziękowała staropolskim „Bóg zapłać” i ruszyła w dalszą drogę. Idąc na ile pozwalały jej siły, nocując u dobrych ludzi, którzy nigdy nie odmawiali pomocy pielgrzymom i czasem jadąc, dotarła do Frampola. Z Frampola do Turobina podwiózł ją Żyd, który jechał do swojej rodziny - Semchów.

Aaron Semcha nieraz szył rodzinie Ewy ciepłe burki i spodnie. W Turobinie spotkała swojego brata Franka

Czopa i ten przywiózł ją pod sam dom w Sułówku więc przed końcem sierpnia była w domu.

Najpierw przeprosiła Marynię za zostawienie jej, przed pójściem na pielgrzymkę do Częstochowy, w takiej biedzie, bez strawy, chleba i „pruszki” mąki przy tyłu żniwakach. Potem opowiedziała o cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem Jezus, o ojcach Paulinach sprowadzonych z Węgier, o niespotykanych skarbach znajdujących się w Skarbcu Jasnogórskim i samym pełnym przepychu, złocen, ozdób i figur świętych - kościele. Dużo opowiadała o drodze, kościołach w Sandomierzu i opactwie Cystersów w Jędrzejowie. Później nieśmiało opowiedziała o przykrościach jakie ją spotkały ze strony towarzyszących jej pielgrzymów. Rzekła, że nigdy z dziadami na pielgrzymkę nie pójdzie, bo oni nie wesprą człowieka w potrzebie. Oni mieli jedzenie, a jej wszystko skończyło się, była głodna, spragniona choćby kropli wody i nie poratowali jej kawałeczkiem chleba ani odrobiną wody. Marynia, z natury dobra osoba, dawno zapomniała o doznanych przykrościach i więcej do tej sprawy nie wracała. Ewa przywiozła Maryni chustkę w kolorowe kwiaty- gazówkę, a prawie trzyletniemu Jasiowi grającą pozytywkę i szklaną laseczkę wypełnioną słodkim, kolorowym groszkiem.

Po wyczerpującej pielgrzymce Ewa długo leczyła otarcia i pęcherze na nogach zanim znowu poszła na poranną mszę św., w powszedni dzień, do Szczepieszyna. Pod koniec września dowiedziała się, że w przyszłym roku przed Wielkanocą, w Wielkim Tygodniu, będzie pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej koto Krakowa w Galicji. Tymczasem po dwóch miesiącach okazało się, że Maryni późną wiosną przyszłego roku urodzi się dzieciątko. Ewa postanowiła odłożyć pielgrzymkę do Kalwarii na czas późniejszy. Kiedyś, po sumie w Szczepieszynie, spotkała panią dziedziczkę Suchodolską, liczącą ponad 60 lat, nadal mieszkającą w Kitowie, znajomą z lat młodości, często przez Ewę wspomnianą jako wielce wykształconą panią, znającą życie. Od słowa do słowa kobiety zaczęły rozmawiać o pielgrzymce i o sposobie podróży do Galicji. Ewa dowiedziała się, że Kalwaria jest 36 km za Krakowem, w Galicji. Można tam dojechać nowo wybudowaną koleją ale trudno jest uzyskać zezwolenie na przekroczenie granic między Królestwem Polski a Galicją znajdującą się w Austrii, a właściwie w zaborze austriackim. Pani Suchodolska, bardzo pobożna osoba, też miała ochotę pomodlić się w intencji własnej rodziny i za duszę zmarłego św. pamięci Juliana, jej męża. Pani Suchodolska chciała pielgrzymkę odbyć w gronie ludzi pobożnych i skromnych, bez żadnych wystawności. Od dawnych lat, jeszcze młodzieńczych, pani dziedziczka lubiła Ewę, znała ją z pobożności, o której było głośno w całej okolicy, usługowości oraz mądrości. Coraz częściej Ewa zaczęła chodzić do pani dziedziczki i obmyślać w jaki sposób dojechać koleją, przekroczyć granicę, żeby

pomodlić się i zobaczyć Kalwarię, polską Jerozolimę z Drogą Krzyżową, kościołem, kaplicami i drózkami Matki Boskiej. Ostatecznie postanowiły zdać się we wszystkim na księdza proboszcza i młodego księdza wikarego ze Szczepieszyna, którzy zorganizowali niedużą grupę mieszczan ze Szczepieszyna i Zwierzynca, dołączając do nich. Podróż mieli odbyć furmankami, koleją i pieszo jak przystało na taką pielgrzymkę, to była wielka wyprawa. W marcu 1892 roku całą pielgrzymką wraz z naszą praprababcią Ewą, pobłogosławioną przez całą rodzinę, wyruszyła do Kalwarii. Podróż była długa, męcząca i pełna niespodzianek. Przed granicą zaboru austriackiego okazało się, że wielu pielgrzymów nie ma dokumentów upoważniających do przekroczenia granicy i trzeba wracać nie będąc w Kalwarii. Wśród nich była także Ewa. Dla niej było nie do pomyślenia, żeby wracać z niczym.

Postanowiła sama sobie jakoś poradzić. Wyciągnęła z tłumoczka lnianą płachtę, narzuciła na plecy, wkręciła się w gromadę idących w pole kobiet z dziećmi i z dobrego serca wzięła na ręce dziecko od kobiety idącej obok. Kobieta ucieszyła się z pomocy i tak Ewa jako miejscowa wieśniaczka starała się przekroczyć granicę. Naraz jak spod ziemi wyrosli Kozacy pilnujący granicy i chcieli skontrolować Ewę niosącą dziecko. Ewa zaczęła płakać, że chcą przestraszyć jej dziecko, które jak na zawołanie zaczęło krzyczeć ile miało sił w płucach, aż się zachodziło. Kozacy jeszcze biegli za Ewą, ona tuląc dziecko mówiła, że jej dziecko przestraszyli. Ostatecznie machnęli ręką i Ewa znikła z oczu Kozaków. Po pewnym czasie oddała kobiecie dziecko, a sama ruszyła dalej i ostatecznie dojechała do Kalwarii koleją, wybudowaną z Krakowa do Kalwarii w 1884 r. Na miejscu spotkała swoją pielgrzymkę, którą, jako jedną z nielicznych przybyłych z Królestwa Polskiego, uroczysto powitał osobiście przeor oo. Bernardynów i równocześnie opowiedział historię Kalwarii od jej zarania.

Otóż fundator Mikołaj Zebrzydowski (1553-1620), marszałek w Koronie w latach 1596 - 1601, wojewoda krakowski od 1601 r., pochodził z pobożnej rodziny. Był synem Floriana Zebrzydowskiego i stryjcem Mikołaja, który wstąpił do oo Bernardynów, przyjmując imię zakonne Franciszek (zm. 1611 r.). W młodości kształcił się pod okiem biskupa warmińskiego Stanisława Hozjusza, znał dobrze łacinę i brał udział w wielu wojnach. W trzydziestym roku życia ożenił się z Dorotą Herbutówną, doczekał się czworga dzieci: jednego syna imieniem Jan, który był kontynuatorem budowy zaczętej Kalwarii oraz trzech córek, z których dwie wstąpiły do klasztoru. W młodości odbył wiele pielgrzymek do miejsc świętych, jego zdaniem najważniejsza była do Ziemi Świętej, do tego stopnia, że całą kalwarię wraz z drózkami i kaplicami postanowił wybudować na własnej ziemi. Minęło parę lat, gdy w 1599 r. Hieronim Strzała, dawny dworzanin

Zebrzydowskiego, przywozi z Ziemi Świętej gipsowe modele jerozolimskich kaplic Krzyża Świętego i Grobu Chrystusa, które posłużą Zebrzydowskiemu jako wzory przy budowie kaplic na wzgórzu Żarek.

4 października 1600 r. położono kamień węgielny pod kaplicę Ukrzyżowania Pana Jezusa w masywie Żaru, po roku, 4 października 1601 r. odbyła się uroczysta konsekracja kaplicy przez nuncjusza papieskiego Klaudiusza Rangoniego w asyście biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego. W następnej kolejności sprowadza oo Bernardynów, zakonu założonego przez św. Franciszka z Asyżu po nazwę Zakonu Braci Mniejszych (16.04.1209 r.).

W działalności zakonu specjalne miejsce zajmowała działalność misyjna wśród niewiernych. Sam św. Franciszek udał się z braćmi w 1219 r. do Ziemi Świętej i tam uzyskując zgodę sułtana Egiptu na pobyt braci w świętym miejscu, zostawił ich. Od tego czasu Kościołem Katolickim opiekują się Franciszkanie, u nas znani jako ojcowie Bernardyni.

1 grudnia 1602 roku Mikołaj Zebrzydowski aktem fundacyjnym przekazuje oo Bernardynom kaplicę Ukrzyżowania wraz z terenem pod budowę klasztoru z kościołem i kaplic. W latach 1604-1609 wybudowano klasztor i kościół, równocześnie Mikołaj postanawia ufundować wzorowane na Jerozolimie stacje Męki Pańskiej, korzystając z pomocy mierniczego i astronoma Feliksa Żebrowskiego, architekta włoskiego Jana Marii Bernardoniego - jezuita oraz architekta i złotnika flamandzkiego Pawła Baudartha. Wybudowano następujące kaplice: Ratusz Piłata (1605-09), w latach 1609-17 - Grób Chrystusa, Dom Annasza, Ogrójec, Pojmanie, Pałac Heroda, Dom Kajfasza, grób Matki Bożej, Domek Matki Bożej, Włożenie Krzyża, Wniebowstąpienie, Wieczernik, Serce Maryi, Upadek Pana Jezusa, Brama Zachodnia, Święty Rafał, Pustelnia Pięciu Braci Polaków z kaplicą św. Marii Magdaleny. Po dalszych kilku latach wybudowano staraniem nowego fundatora Jana Zebrzydowskiego, syna Mikołaja, następujące kaplice: Brama Wschodnia, Znalezienia Krzyża Świętego z pustelnią św. Heleny, Obnażenie, most z kaplicą na Cedronie, Święta Weronika, osiem Kaplic Maryjnych w tym cztery Pogrzebu i cztery Triumfu Maryi, Święte Schody-Gradusy przed Ratuszem Piłata, I Upadek Pana Jezusa i Cyrenejczyk. Po śmierci Jana (1583-1641), kolejnym fundatorem jest jego syn Michał (1613-1667). Po śmierci Michała, wojewody krakowskiego, dobra przechodzą w ręce rodziny Czartoryskich poprzez córkę Annę zamężną z Karolem Janem Czartoryskim. Kolejnymi fundatorami byli: Magdalena z Konopackich, druga żona Jana Karola Czartoryskiego, jej zięć Józef Bogusław Służka oraz syn Józef Czartoryski, zmarły w 1750 roku. Ponadto kaplicę Najświętszej Maryi Panny ufundował polski generał wojsk obcego autoramentu Ferdynand Stolz. Na południu i wschodzie od klasztoru łącznie wybudowano, wśród malowniczych pagórków

i dolin, 42 budowle: kościółki, kaplice, kapliczki, łuki, mostki i dróżki rozrzucone w malowniczym górzystym terenie, przeznaczone do obchodzenia ich z pielgrzymką do Matki Bożej i pomyślane jako oprawa odbywających się tu pasyjnych misteriów Męki Pańskiej.

Po wysłuchaniu opowieści przeora wszyscy ruszyli na wielkopostne nabożeństwo. Ewa żarliwie modliła się do Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, błagała o odpuszczenie grzechów i o łaski boże dla całej rodziny. Pielgrzymi uczestniczyli przez cały Wielki Tydzień w nabożeństwach i adoracji Grobu Chrystusa zakończonych Mszą Św. Rezurekcyjną. Powrót pielgrzymów do domu odbywał się spokojnie, bez przeszkód. Podróż była w okresie świątecznym więc kontroli prawie nie było. Na miejscu okazało się, że koszty pielgrzymki były bardzo wysokie, trzeba było sprzedać jeszcze niejedno cielę i prosię.

Ewa po powrocie obdarowała wszystkich szkaplerzykami i świętymi obrazkami. Marynia dostała piękny różaniec, który towarzyszył jej w modlitwie prawie do końca życia.

Nadszedł czas pilnych wiosennych prac, Marynia oczekująca dziecka była coraz bardziej zmęczona i wymagała pomocy w domowych obowiązkach. Ewa pamiętając nauki kościelne o miłości bliźniego starała się wyręczyć Marynię. Z dnia na dzień zbliżał się dzień narodzin, Ewa postanowiła przygotować pieluszki, powijacze i zrobić piękną czapkę z myślą o nowym wnusiu, starszy Jaś już dobrze mówił i miał prawie 4

lata. Rozweselał całą rodzinę swoimi psotami. W końcu stało się, w dzień św. Zofii, 15 maja 1882 r. urodziła się córeczka Maryni i Wojtka, wnuczka Ewy, której nadano imię Zofia, nasza przyszła babcia, nazywana z wielkiej miłości „mama”. Zosia była grzecznym dzieckiem, karmiona piersią dobrze rosła i nie sprawiała kłopotów. Sprawili jej kotłuskę, w której spędzała większość swojego niemowlęcego życia. Nie minęło 10 miesięcy, gdy Zosia zaczęła chodzić i wymagała więcej uwagi, więc wzięto do pomocy w opiece nad dziećmi Anielkę, bo mama Józika zachorowała i już całkiem nie mogła sobie poradzić z dwojgiem bardzo ruchliwych dzieci.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze

*Leokadia Goleniak-Kowalczykowa
Józefa Helena Przysada*

Źródła:

Archiwum Państwowe w Lublinie

Akta Parafii Rzymsko-Katolickiej

Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego - Józef Niedźwiedz - Zamość 2003

Encyklopedia Powszechna PWN

Rodzinne opowieści

Pawlik Morozow

Pawlik Morozow. Radziecki bohater narodowy - chłopiec, któremu władze komunistyczne stawiały pomniki i uznawały za wzór postępowania. Był synem kulaka, czyli „wroga władzy komunistycznej”, uznawanego za złodzieja i marnotrawcę. Pawlik, 14-letni chłopiec, podsłuchiwał rozmowę swego ojca. Dowiedział się o spisku kulaków, którzy nie chcą oddać państwu całego zebranego zboża. Usłyszał także, iż część płonów już została ukryta przez jego ojca. Zgodnie z tym, czego nauczył się w szkole, Pawlik Morozow doniósł na ojca. Niedługo potem tata donosiciela został rozstrzelany...

WIELKI GŁÓD

Są lata trzydzieste XX wieku. W radzieckiej Rosji panuje ogromny głód i bieda. Klęska głodu dotyka niemal cały kraj. Jedynie na polach należących do spółdzielni rolnych, kolchozów, można znaleźć pożywienie. Dla umierających z głodu rodzin chłopskich kradzież jedzenia staje się jedynym sposobem na przetrwanie. Proceder ten nabiera takich rozmiarów, że władze radzieckie wydają nowy dekret, mający na celu zapobieżenie okradaniu zapasów kolchozowych. Jest to jeden z najbardziej restrykcyjnych zakazów, jakie wychodzą w tym czasie w ZSRR. Za choćby drobną

kradzież „złodziej” zostanie rozstrzelany, a w najlepszym przypadku, gdy zostanie zastosowane maksymalne złagodzenie kary, skazany na 10 lat więzienia. Propaganda stalinowska głosiła, że owymi złodziejami są kulacy, bogaci chłopcy posiadający hektary ziemi i zatrudniający pracowników najemnych. Ich celem miało być osłabienie władzy komunistycznej. W rzeczywistości tymi „bandytami” byli zwykli, biedni chłopcy, nieposiadający żadnych środków potrzebnych do przeżycia. Wspomniany dekret chłopcy nazwali prawem pięciu kłosek, gdyż już za taką ilość skradzionego zboża można było ponieść śmierć. Rolnicy dodatkowo zmuszani byli do podpisywania tzw. kontraktów, w których musieli się zgodzić na dostarczenie w określonym czasie zakontraktowanej ilości np. zboża. Odbywa się to w atmosferze gróźb i terroru...

OJCIEC STALIN

Ogromne znaczenie zyskuje organizacja Komsomol, czyli Komunistyczny Związek Młodzieży, zajmujący się wykrywaniem i donoszeniem, na tych, którzy kradli lub

ukrywali produkty rolne, nie chcąc ich oddać na skupy, czyli kontyngenty. Jest to efektem „wychowawczej” pracy komunistów w szkołach. Uczono, że należy podstuchiwać rozmowy rodziców, przypatrywać się temu, co robią i w razie potrzeby donosić na nich. Osobiście lub pisemnie, bez podpisu. Już od wczesnego dzieciństwa starano się stworzyć nowy, komunistyczny rodzaj człowieka... Taki, jaki został wymyślony przez Stalina i jego towarzyszy. Człowieka bez zasad, dla którego rodzina i przyjaźń nie ma znaczenia. Liczy się jedynie „dobro” państwa socjalistycznego... Te „dzieci Stalina” miały zapewnić posłuszeństwo wśród społeczności żyjącej w ZSRR. Spowodować, że każdy będzie się bał sprzeciwić władzy. Nawet słownie. W obawie, że ktoś to usłyszy i doniesie.

„MĘCZEŃSKA” ŚMIERĆ

Tak wygląda tło wydarzeń, dotyczących czynu Pawlika Morozowa. Radzieckiego bohatera narodowego, chłopca, któremu władze komunistyczne stawiały pomniki i uznawały za wzór postępowania. Infantylny, niemądre i naiwne zachowanie wobec ojca obróciło się jednak przeciwko niemu samemu. Sprawiedliwość triumfowała, a kara została wymierzona także w Pawlika. „Bohater” również nie żył długo. Został zamordowany razem ze swoim młodszym bratem przez bandę kulaków. Młodzieńców pokroju Pawlika Morozowa było wielu. Taka jest okrutna prawda ZSRR. Było to wynikiem odpowiedniego wychowania, zachwalania donosicielstwa i poluźniania więzów rodzinnych. Jednak to Pawlik Morozow stał się symbolem, ikoną, która miała oznaczać największe poświęcenie dla komunistycznego kraju. O jego wyczynie pisały wszystkie gazety, dzieci w szkołach uczyły się jego historii. Pisano o nim wiersze, pieśni, stawiano pomniki. Jego twarz pojawiła się nawet na opakowaniach zapatek. Uznano go za mitycznego pioniera, założyciela Komsomołu. Miał stać się wzorem do naśladowania dla wszystkich dzieci w nowym, „lepszym” świecie komunistycznym...

CZY TAKI MOROZOW NA PEWNO ISTNIAŁ?

Wielu badaczy okresu stalinowskiego podkreśla, że historia Pawlika Morozowa mogła być wymyśloną, po to by stworzyć pewną legendę. Nie ma jednak wątpliwości, że postać taka istniała. Urodził się w roku zakończenia I wojny światowej - 1918, a zmarł w wieku 14 lat w 1932 roku. Istnieją różne wersje wydarzeń związanym ze słynnym zdrajcą. Jedna z ciekawszych mówi, iż Pawka faktycznie doniósł na ojca. Jednak nie z powodów wielkiego zaufania i przywiązania do władzy komunistycznej, lecz za namową matki, która została porzucona przez męża. Ojciec rzekomo miał pomagać uciekinierom z łagrów, dając im czyste dokumenty tożsamości do wypełnienia. Syn miał

donieść o miejscu ukrywania niezapisanych dokumentów. Tata został aresztowany, a mama nie potrafiła sama utrzymać rodziny. Pawlik zaczął donosić wtedy za pieniądze, na chłopów kradnących kołchozowe zboże. Za te czyny został zamordowany przez rolników... Nie wiadomo, która z wersji jest tą prawdziwą. Można jedynie domyślać się, że legenda chłopca, który poświęca dobro swojej rodziny dla dobra państwa socjalistycznego jest wymysłem ówczesnej władzy. Innym faktem podważającym wiarygodność wersji propagandy ZSRR jest wszechogarniające zakłamanie stalinowskiej władzy, gdzie kłamstwo i podstęp były głównymi narzędziami tworzenia państwa socjalistycznego. Dzisiaj nikt już w Rosji nie stawia Pawlikowi Morozowi pomników i nikt już o nim nie wspomina z dumą. Stał się on symbolem zdrady i potwierdzeniem, jak bardzo komunizm destrukcyjnie wpływał na życie ludzi. Jest jednym z kolejnych dowodów, że z górnolotnych i chlubnych hasel równości i sprawiedliwości w ZSRR, a także w ówczesnej PRL nie pozostało dosłownie nic.

Pawlik Morozow REAKTYWACJA

Hasła z ówczesnych czasów zapomniano, pozostały jednak niemoralne i nieludzkie nawyki ludzi minionej epoki.

Polska, na szczęście nie ma tak bogatej przeszłości komunistycznej jaką posiadał ZSRR. Jednak kilkadziesiąt lat „bata stalinowskiego” wprowadziło ogromne spustoszenie w świadomości ludzkiej.

Dzisiaj, znamy okropieństwa jakie niosły ze sobą rządy Stalina. Oficjalnie tamte zasady są przez większość ludzi potępiane, jednak pozostały jednostki, które czerpiące podstawy z wychowania w oparciu o zasady ideologii PRL-u, dla których „ojciec narodów” jest wzorem do naśladowania.

W sierpniowym wydaniu naszej gazetki przedstawiłem przypadki ataków na Redakcję przez zakonspirowanych donosicieli dając tytuł „ludzie bez nazwisk i honoru” sądząc, że tamte działania to będą przypadki odosobnione.

Mylilem się.

Dla pewnych osób donosicielstwo jest sposobem na życie, dlatego wiele społeczności ma własnego Pawlika Morozowa.

My też mamy zakatę gminy, właśnie takiego Pawlika.

Nasz zwolennik kreciej roboty stracił swoją anonimowość przez zbytnią pewność siebie i głupotę.

Wiemy że dawno wyrósł z krótkich spodenek Pawki i stał się dojrzałym Pawłem.

Nie słyszałem o tym, aby coś w swoim życiu zrobił bezinteresownie, a najważniejszym dobrem dla niego jest jego dobro własne.

Dzisiaj przy pomocy swoich kompanów próbuje zmienić bieg historii.

Sam kreuje się na wielkiego patriotę lokalnego, jednocześnie pisze anonim za anonimem w celu destabilizacji porządku i rozwoju naszej gminy.

Mając na sumieniu wiele nieczystych spraw, usiłuje znaleźć u innych jakiś błąd czy potknięcie, angażując w to różne instytucje państwowe.

Są to jaskrawe przykłady dwulicowości i obtudy.

Nie chodzi mi tylko o samą ocenę moralną takich zachowań, bo ona jest dla ludzi prawych i uczciwych

oczywista.

Takie działania, przynoszą wiele szkody między innymi na polu aktywności społecznej.

Bo po co się angażować w jakiegokolwiek dodatkowe prace? Skoro masz świadomość, że ktoś śledzi twój każdy ruch i może to wykorzystać przeciwko Tobie.

Daje też bardzo zły przykład dla ludzi młodych i zapewnia poczucie bezprawia.

Na pytanie: Po co wychodzić przed szereg i się narażać?

Jest słuszna i logiczna odpowiedź.

Bo jest to jedyna metoda, aby polepszyć nasz wspólny byt i pokazać Pawlikom, że nie dajemy się zastraszyć.

Tylko dezaprobata społeczna dla takich

zakonspirowanych „pisarzy” może zmniejszyć ich bezwstydną działalność i ochronić wiele osób przed niepotrzebnymi cierpieniami.

Każdy z nas jest świadkiem lub uczestnikiem nieustannej walce dobra ze złem.

Pamiętajmy! Drodzy Czytelnicy, że to po której stronie się opowiemy zależy tylko od nas i naszego sumienia.

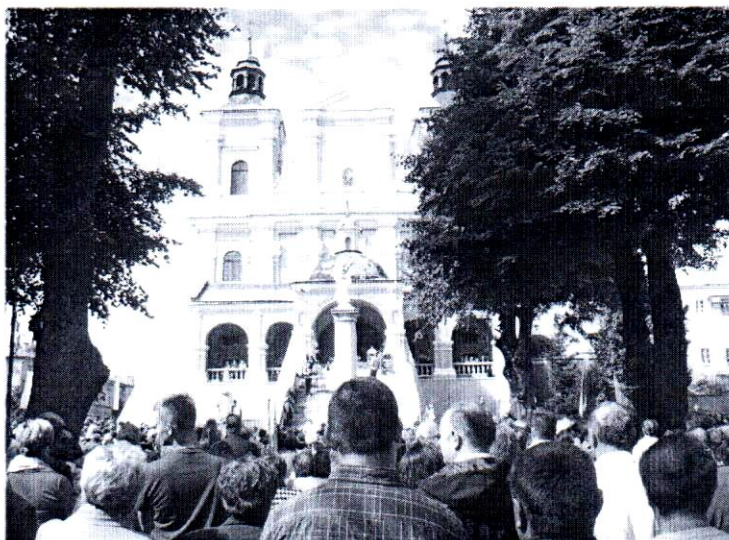
(Autor: Ryszard Pietrykowski)

Źródła:

<http://strefamlodych.pl/pawlik-morozow-zdradziecki-bohater/>

Historyczne wydarzenie w Radecznicy

W niedzielę 6 września do Radecznicy przybyły setki osób, aby wziąć udział w proklamacji tytułu Bazyliki dla Sanktuarium Św. Antoniego w Radecznicy. W lipcu tego roku ojciec święty Franciszek nadał tutejszemu Sanktuarium tytuł Bazyliki Mniejszej. Ogłoszenie nadania tytułu dla jedyne miejsce na Ziemi, gdzie są udokumentowane i zatwierdzone przez władze kościelne objawienia Świętego nastąpiło na Mszy Św. o godz. 12. Uroczystość połączona była z Międzygminnym Świętem Dziękczynienia Rolników za plony. Sumie przewodniczył Nuncjusz Apostolski w Polsce J.E. Ks. Abp Celestino Migliore. Homilię wygłosił Ks. Bp Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej Marian Rojek. O oprawę tegorocznej liturgii zadbała Gmina Turobin.



W historycznym wydarzeniu uczestniczyli: m.in.: przedstawiciel Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego - Kierownik delegatury w Zamościu Przemysław Cieszkowski, V-ce Marszałek Arkadiusz Bratkowski, Radny Sejmiku Województwa Lubelskiego - Stanisław Misztal, Starosta Zamojski - Henryk Matej, Starosta Biłgorajski - Marian Tokarski, Prezydent Zamościa - Andrzej Wnuk, Radni Powiatowi: Mieczysław Antoszek i Józef Losiewicz, Wójt Gminy Dzwola - Stanisław Rożek, Wójt Gminy Biłgoraj - Wiesław Różyński, Wójt Gminy Nielisz Adam Wal, europoseł Mirosław Piotrowski, poseł Sławomir Zawisłak, który odczytał list Prezydenta Andrzeja Dudy. Na uroczystości dożynkowe przybyły również delegacje wieńcowe z Gmin:

Goraj - reprezentowaną przez Wójta Gminy Antoniego Łukasika, Przewodniczącego Rady Gminy - Stanisława Kapicę, Starostów Gminnych: Teresę Smyl i Jana Fiedorek,

Frampol na czele z Burmistrzem Tadeuszem Niedźwieckim, Przewodniczącym Rady Miejskiej we Frampolu Wojciechem Kowalikiem oraz Starostami Gminnymi - Anetą i Arturem Kurzawskimi,

Sułów z przedstawicielami Gminy: Wójtem Leonem Bulakiem, Przewodniczącym Rady Gminy Ryszardem Pietrykowskim, Sekretarzem - Aleksandrą Martyną, oraz Starostami Gminnymi - Katarzyną Kościak i

Karolem Godziszem.

Turobin na czele z Wójtem Gminy Eugeniuszem Krukowskim, Z-cą Wójta Józefem Bizorkiem, Przewodniczącym Rady Gminy Stanisławem Górnym, Starostami Gminnymi: Marią Fidziną i Robertem Zielonką.

Radecznicę godnie reprezentowali Starostowie Gminni - Krystyna Król i Sławomir Dubaj oraz delegacje wieńcowe z następujących sołectw: Dzielce, Gorajec-Stara Wieś, Gorajec-Zastawie, Latyczyn, Mokrelipie, Podlesie Małe, Podlesie Duże, Radecznicza, Zaborze, Zakłode i Zaporze. Po liturgii nastąpiło poświęcenie chleba oraz plonów z tegorocznych zbiorów i barwny korowód z wieńcami dożynkowymi przeszedł na plac za Urząd Gminy, gdzie zaplanowana była świecka część uroczystości.

Na wstępie przybyłych na uroczystość gości powitał Wójt Gminy Radecznicza Edward Polak. Zgromadzona licznie publiczność mogła wysłuchać koncertu Orkiestry Dętej Zaborze. Na scenie zaprezentowały się również: Zespół Zastawianki z Gminy Goraj, Schola z Tworyczowa, 3 KGW z Gminy Turobin (Gródki, Czernięcin Główny, Rokitów), Zespół folklorystyczny

z Sokółki, Zespół wokalny „GOSPA” z Karolówki, Andrzejkowe Nutki oraz Zaburzanki. Cześć artystyczną przygotowali także uczniowie i absolwenci Publicznego Gimnazjum w Radecznicy. Uczestnicy dożynek mogli także obejrzeć wystawę rękodzieła artystycznego. Imprezę poprowadziła Prezes Stowarzyszenia „Stąd Jesteśmy” Pani Laura Sznitowska. Organizatorzy przygotowali atrakcje nie tylko dla dorosłych, na najmłodszych czekały tzw. „dmuchańce”. Nie zabrakło także lokalnych rarytasów przygotowanych przez Stowarzyszenie „Stąd Jesteśmy”.

Uroczystości podniesienia Świątyni do godności Bazyliki Mniejszej zakończył po Mszy Św. wieczornej na stawach Św. Antoniego koncert zespołu Nazaret i pokaz sztucznych ogni.

(Autor: UG Radecznicza)

XI Zlot Zaprzęgów Konnych

Galop pięknych koni, świst bicia oraz oryginalne bryczki towarzyszyły XI Zlotowi Zaprzęgów Konnych, który w miniony weekend odbył się na terenie Gminy Radecznicza. Wprawdzie pogoda nie rozpieszczała, ale mimo kapryśnej aury na imprezę przybyło wielu miłośników tych zwierząt. Koń od najdawniejszych czasów wiązał swój los z człowiekiem. Był najpowszedniejszym elementem otaczającej rzeczywistości. Kiedyś trudno było wyobrazić sobie polską wieś bez konia. Dzisiaj niestety jest ich już mało...



Impreza rozpoczęła się w sobotę od rajdu konnego prowadzącego przez malownicze tereny Gorajca, Las Cetnar, Zaburze, Dzielce do stajni w Gorajcu na Gorajcu - Zagroble „Zakręty”, gdzie o godz. 18 nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie stajni. Wieczorem dla wszystkich uczestników rajdu odbył się piknik. Drugi dzień imprezy zgromadził miłośników koni na boisku sportowym w miejscowości Gorajec-Stara Wieś. W programie Zlotu była m.in. prezentacja oraz wybór najładniejszego zaprzęgu. Konkurs wygrał zaprzęg Adama Dyla. Pod okiem wymagającego jury zostały przeprowadzone również zawody w powożeniu, w których udział wzięło 11 zaprzęgów. Zadaniem uczestników było pokonanie w możliwie najkrótszym czasie slalomu, tak aby nie naruszyć ustawionych na boisku przeszkód. W konkursie oceniany był czas oraz styl jazdy. Pierwsze miejsce z czasem 1,19 s. zajął zaprzęg Roztoczańskiego Parku Krajobrazowego, prowadzony przez Henryka Surmacza. Drugie miejsce zdobył Jerzy Tutka z Gminy Radecznicza

(1,23 s.), trzecie - Jarosław Ryń z Gminy Zwierzyniec (1,27 s.), a czwarte - Stanisław Kapica z Gminy Goraj (2,24 s.). Nagrody zwycięzcom wręczyli m.in.: Wójt Gminy Radecznicza Pan Edward Polak oraz V-ce Marszałek Województwa Lubelskiego Pan Arkadiusz Bratkowski.

Widzowie mogli także nacieszyć oko oglądając pokaz kaskaderski, który został przeprowadzony przez grupę East Riders z Warszawy. Przed publicznością zaprezentowały się również zespoły: „Zamojscy Sarmaci”, Zaburzanki oraz Ale Babek z Zakłodzia.

Organizatorami imprezy byli: Gmina Radecznicza, Stowarzyszenie „Wzgórza Roztocza”, Lubelski Związek Hodowców Koni oraz Starostwo Powiatowe w Zamościu.

(Autor: UG Radecznicza)

Motocykliści zakończyli sezon

W miniony weekend właściciele dwóch kótek począwszy od starych motocykli, po skutery, ścigacze i motocrossy spotkali się na Rynku Wielkim w Zamościu, aby wziąć udział w IV Zakończeniu Sezonu Motocyklowego. Głównymi organizatorami wydarzenia byli: Weterańska Grupa Perkun i O.O. Bernardyni.

Na pożegnanie sezonu przybyli miłośnicy jednośladów z województwa lubelskiego i z innych miast Polski. Po objerzeniu filmu „To nie koniec drogi”, pokonując w kroplach deszczu trasę prowadzącą przez Szczebrzeszyn, Tarnawę Małą, Turobin dotarli do Radecznicy. Tu na zmotoryzowanych

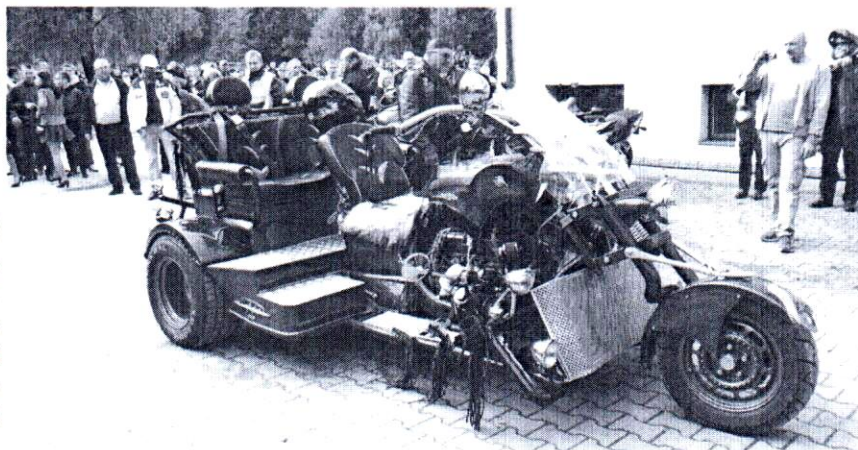
fanów dwóch kótek czekało wiele atrakcji m.in. gry, zabawy i konkursy z nagrodami. Imprezie towarzyszyły również akcje charytatywne. W sobotę zlicytowano przedmioty na łączną kwotę 1315 zł. Podczas zbiórki krwi „Moto Kropla” udało się zebrać 14 litrów krwi. Wśród osób, które zdecydowały się oddać ten drogi dar zostały rozlosowane atrakcyjne nagrody. Uczestnicy mogli podziwiać pokaz stuntu przez Kamila Żrebca ze Szczebrzeszyna. Wieczorem zapłonęło ognisko. Zmarzluchy mogły się ogrzać, upiec kiełbasę oraz porozmawiać o swoich zamiłowaniach i pasjach do motoryzacji. Na scenie zaprezentowały się

zespoły: Bleach, Filet, Steel Velvet oraz zaśpiewała Nadia Hasiuk.

W niedzielę kilkuset motocyklistów zjechało się na plac przy Bazylice Św. Antoniego w Radecznicy. O godz. 12 została odprawiona Msza Św. Przewodniczył jej Ojciec Symforian, który poświęcił pojazdy. Motocykliści dziękowali Bogu za szczęśliwie zakończony sezon, bezpieczną jazdę, modlili się za swoich kolegów, których niestety już zabrakło. Dalsza część imprezy odbyła się na palcu za Urzędem Gminy. Pyszności kulinarne przygotowało Stowarzyszenie „Stąd Jesteśmy”. Żołnierską grochówkę ufundował Wójt Gminy.

Organizowane zloty motocyklistów to już cykliczna impreza, która wpisała się w kalendarz radecznickich wydarzeń i która z roku na rok przyciąga coraz większe grono motomaniaków.

Głównym celem zlotów jest propagowanie bezpiecznej i kulturalnej jazdy, bezpieczeństwo



wszystkich użytkowników dróg, popularyzowanie jazdy motocyklem, dbałość o tradycje, w tym zabytkowe pojazdy a także przyjacielskie spotkania i dobra zabawa.

(Autor: UG Radecznicza)

Miejsca niezwykłe na ziemi-

Katedra w Chartres we Francji

Minione Starożytne cywilizacje i miniona przeszłość pozostawiły po sobie tajemnice, które jak dotąd pozostały nieodgadnione. Wokół nas mimo wojen, aktów wandalizmu i zwykłego braku szacunku dla przeszłości wciąż istnieją tajemnicze miejsca, symboliczne krajobrazy, starożytne miasta i zaginione, istniejące już tylko w legendzie lądy, które fascynują w równej mierze naukowców jak i poszukiwaczy przygód czy turystów.

Te tajemnicze miejsca wzbudzają zachwyt, rozbudzają wyobraźnię i zainteresowanie przeszłością. Częstokroć nadają kłamiwy charakter współczesnemu mniemaniu o doskonałości naszej cywilizacji i technologii, a przede wszystkim zaprzeczają współczesnemu przekonaniu o prymitywnych kulturach naszych przodków.

Jednym z takich miejsc - tajemniczych budowli - jest katedra w Chartres we Francji (ok. 90 km od Paryża), poświęcona kultowi Najświętszej Marii Panny - Notre Dame (Naszej Pani). Wspaniała gotycka budowla w kształcie jaki widzimy obecnie istnieje od XII wieku i jest już szóstą z kolei świątynią zbudowaną w tym miejscu.

Miejsce, w którym stoi katedra od tysięcy lat fascynowało i z magnetyczną siłą przyciągało ludzi. Już około 5 tys. lat temu pracowali tutaj budowniczowie, którzy postawili tu dolmen (czyli komorę zbudowaną z dwóch lub trzech potężnych, nieociosanych głazów, przykrytych jednym, płaskim kamieniem) oraz studnię, które następnie przykryli kopcem. Komory takie stawiano w miejscach, gdzie z ziemi miała promieniować tajemnicza energia odnawiająca ludzkie siły. Były to święte miejsca naszych przodków.

W późniejszych czasach (VI, V wiek p.n.e.) druidzi, czyli celtycy kapłani z Galii i Brytanii, założyli w tym miejscu szkołę, która stała się ich centrum nauczania. Nieco później, kiedy w wyniku proroczej wizji, druidzi przyjęli wiarę w fakt, że dziewica urodzi dziecko,

wyrzeźbili drewnianą figurkę brzemienną kobietę, nazywając ją Podziemną Dziewicą i umieścili w pobliżu studni i miejsca promieniowania energii w dolmenie.

Pierwsi chrześcijanie przybyli w święte miejsce druidów w III stuleciu naszej ery, gdy ujrzeli umieszczoną w małej grocie rzeźbę Dziewicy, już pociemniałą i spatynowaną, zaczęli ją czcić jako Czarną Madonnę. Wkrótce zbudowany w tym miejscu kościół został poświęcony NMP, jak i wszystkie następne, stawiane w tym miejscu kościoły. Grocie, w której znajdowała się rzeźba, nazwano Grotą Druidów i umieszczono w kościelnej krypcie, a sąsiadującą studnię, z niewiadomych przyczyn nazwano Studnią Wszzechmocnego. Na miejscu tym postawiono kolejno sześć kościołów, pierwszych pięć drewnianych strawiły pożary. Figury Czarnej Madonny już nie zobaczymy, została spalona w czasie Rewolucji Francuskiej.

Konstrukcja szóstej, ostatniej budowli - kamiennej, gotyckiej świątyni - okryta jest mgiełką tajemnicy, jako, że nie istnieją zwarte zapiski mówiące o powstawaniu jednej

z najwspanialszych konstrukcji architektonicznych na świecie. Skąd pochodziła niezwykła wiedza budowniczych? Badacze wysnuwają rozmaite hipotezy między innymi i taką, że bracia rycerskiego zakonu templariuszy, którzy spędzili w wyzwolonej spod panowania Saracenów Jerozolimie 10 lat, odkryli „coś” w świątyni Salomona, miejscu najświętszym ze świętych dla Żydów, co pozwoliło im na uzyskanie wiedzy tajemnej. Może podzielili się nią z braćmi z zakonu cystersów i razem wcielali ją w życie? Może styl gotycki, którego katedra w Chartres jest jednym z najwspanialszych osiągnięć człowieka, jest wynikiem poszukiwań templariuszy? Niektórzy wysuwają nawet fantastyczną hipotezę, że templariusze dokopali się do Mojżeszowej Arki Przymierza oraz ukrytych w niej tajemnic, w tym do boskich zasad rządzących liczbą,

miarą, wagą.

Dlaczego Katedra w Chartres stało się miejscem pielgrzymek?

Jest to miejsce słynne z głębokiej przemiany duchowej. Mówi się, że ma ona moc przenoszenia ludzi na wyższy stopień uduchowienia. Pielgrzymi, wkraczający do świątyni głównym wejściem, mimowolnie prostują się i lekko zadzierają głowę. Jest to wynikiem odpowiedniego zaprojektowania wnętrza, które skłania wiernych to przyjęcia takiej postawy, jak gdyby przygotowując ich do przyjęcia prądów ziemskich emanujących z dotu i boskiego natchnienia z góry.

Pielgrzymi, podążając dalej w głąb nawy, dochodzą do wykonanego z płaskich płyt labiryntu o średnicy 13 metrów. Kluczając boso po kamiennych płytach labiryntu osiągają jego środek, odczuwając coraz większą energię promieniującą z tego niezwykłego miejsca. Taki rytuał odbywa się cztery razy do roku, podczas kolejnych świąt związanych z kultem Marii.

Idąc dalej do punktu, gdzie transept przecina nawę główną, pątnicy otrzymują następną dawkę wrażeń, powodowaną niezwykłym światłem padającym z trzech barwnych witraży. Witraże te są wykonane z tzw. szkła gotyckiego, które zamieniało szkodliwe światło ultrafioletowe na dobroczynne, „szkło gotyckie”

sprawia, że niezależnie od pogody, światło w świątyni jest zawsze takie samo.

Szkło gotyckie pojawiło się w XII wieku i nagle zniknęło w wieku XIII, nikt później nie potrafił go wytworzyć.

Świątynia słynie z wielu wspaniałych witraży będących wyrazem kultu Marii. Najsłynniejszy z nich jest witraż z XII wieku „Nasza Pani z Pięknego Witrażu”. W środku wielkiego obrazu przedstawiona jest ogromna postać Dziewicy Marii siedzącej na tronie z Dzieciątkiem Jezus. Witraż ten (razem z szatą uważaną za tunikę Marii Panny, jaką miała na sobie podczas porodu) cudem uniknął ognia jaki strawił w 1194 r. większość katedry. Obecnie wielu pielgrzymów przybywa do katedry w Chartres nie tylko po to by oddać cześć Najświętszej Marii Pannie ale także po to by wzmocnić swoją wewnętrzną, duchową energię.

(Autor: Hanna Mrówczyńska)

Źródła:

„Tajemnice Miejsc Niezwykłych”, Jennifer Westwood
Strony internetowe

Obywatelu! Nie zapomnij o wyborach!

Dnia 25 października br. odbędą się wybory do sejmu i senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

W wyborach mogą brać udział obywatele Polski, którzy w dniu wyborów kończą 18 lat. Każdy kto ukończy 18 lat 21 października będzie z urzędu umieszczony w spisie wyborców w miejscu zamieszkania.

Prawo do podziału mandatów będzie przysługiwało tym komitetom wyborczym, które osiągną wynik w skali kraju - co najmniej 5% ważnie oddanych głosów, dla koalicyjnych komitetów wyborczych - co najmniej 8% ważnie oddanych głosów. Z ww. progów zwolnione są mniejszości narodowe przy spełnieniu ustawowych warunków. Do Sejmu zostanie wybranych 460 posłów w 41 wielomandatowych (co najmniej 7 w jednym okręgu) okręgach wyborczych.

Wybory do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w 2015 po raz drugi odbędą się w 100 jednomandatowych okręgach wyborczych, w których zostanie wybranych 100 senatorów.

W dniu wyborów głosowanie rozpoczyna się o godz. 7:00 i trwa do godz. 21:00. Jedyne w obwodach do głosowania utworzonych w zakładach opieki zdrowotnej i domach pomocy społecznej głosowanie może rozpocząć się później niż o godz. 7:00.

O godzinie zakończenia głosowania Przewodniczący Obwodowej Komisji Wyborczej zarządza zakończenie głosowania. Od tej chwili mogą głosować tylko wyborcy, którzy przybyli do lokalu wyborczego przed godziną zakończenia głosowania.

„SEKRETY WSI” - *Niezależna Gazetka Regionalna*



Powinniśmy pamiętać o dowodzie osobistym. Wyborca musi bowiem Obwodowej Komisji Wyborczej okazać dokument umożliwiający stwierdzenie jego tożsamości. Gdy głosujemy poza miejscem swojego zameldowania, mamy obowiązek okazać zaświadczenie o prawie do głosowania. Obywatele polscy stale zamieszkujący za granicą powinni zabrać ze sobą ważny polski paszport.

Wyborcy niepełnosprawni o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności mogą zagłosować przez pełnomocnika. W celu głosowania przez pełnomocnika należy złożyć wniosek w urzędzie gminy, najpóźniej na 10 dni przed dniem wyborów.

Prawo głosowania przez pełnomocnika przysługuje także wyborcy, który najpóźniej w dniu głosowania kończy 75 lat.

Zgodnie z ustawą z dnia 5 stycznia 2011 r. Kodeks wyborczy pełnomocnikiem może być tylko osoba wpisana do rejestru wyborców w tej samej gminie, co udzielający pełnomocnictwa do głosowania lub posiadająca zaświadczenie o prawie do głosowania.

Wyborcy niepełnosprawni mogą również oddać swój głos korespondencyjnie. Zamiar takiego głosowania należy zgłosić wójtowi.

Osoby, które w zbliżających się wyborach parlamentarnych w październiku 2015 roku będą chciały zagłosować poza miejscem swojego zameldowania, muszą złożyć wniosek o wpis do rejestru wyborców. Taki wniosek należy złożyć w urzędzie gminy miejsca stałego zamieszkania.

Głosowanie odbędzie się na różnokolorowych kartach do głosowania. Innej do Sejmu i innej do Senatu. Będziemy mogli wybrać określonego kandydata, stawiając na karcie głosowania znak „X” obok jego nazwiska. W każdym okręgu będzie pewna liczba kandydatów, z których wybieramy tylko jednego. Dotyczy to zarówno głosowania na posłów jak i na senatorów.

Postawienie znaku „X” przy więcej niż jednym kandydacie albo nie postawienie znaku powoduje nieważność głosu.

Oto garść podstawowych, technicznych informacji niezbędnych wyborcy, a teraz chcielibyśmy zastanowić się nad tym czy warto czy też może nie warto „iść do urn wyborczych”. Oczywiście, dla osób, który interesują się polityką, albo po prostu są patriotami i nie jest im obojętne kto wygra wybory - nie ma zbędnego tracenia czasu.

Frekwencja wyborcza w demokratycznej Polsce nigdy nie była zbyt wysoka. Do przeszłości odszedł czas, gdy przerażeni możliwym wyborem na prezydenta Polski Stanisława Tymińskiego ruszyliśmy hurmem do urn w II turze wyborów prezydenckich w 1990 r, żeby głosować na Lecha Wałęsę. Dalej już było tylko gorzej, milczeniem pominiemy wręcz kompromitujący wynik referendum z września tego roku.

Dlaczego? Różne są opinie, przeważnie słyszy się głosy „a poco będę szedł i tak to nic nie zmieni”. Bardzo

dużo młodych osób, w ramach tak zwanego buntu nie chce iść głosować, aby pokazać tym, którzy sprawują władzę, że obecny jej stan i system nie podoba im się. Ten jednak rodzaj buntu nie koniecznie interesuje tych, którzy sprawują władzę. Jest to dosyć smutne, ale nie zmieni się nic, dopóki cały naród nie będzie głosować w wyborach. Naprawdę warto głosować w każdych wyborach, gdyż właśnie w ten sposób dajemy dowód temu, że jesteśmy patriotami i zależy nam na dobru naszej ojczyzny. Mimo, że większość kandydatów wyznacza sobie cele nieosiągalne, warto brać udział w wyborach, ponieważ:

- uzyskujemy realny wpływ na władzę,
 - ten kto nie bierze w nich udziału, pozostawia wybór innym osobom,
 - wyrażamy własną opinię,
 - bierzemy udział w rozwoju państwa, miasta i wsi,
 - dajemy poparcie tym, którzy według nas mają najlepszy program odpowiadający naszym wymaganiom i przekonaniom,
 - wybory traktujemy w kategoriach moralnego i obywatelskiego obowiązku,
 - chcąc tworzyć społeczeństwo obywatelskie, nie wolno nam uchylać się od udziału w wyborach;
- I najważniejsze **każdy głos się liczy.**

Na koniec anegdota:

Kilka lat temu podczas zebrania producentów mleka - uczestniczyłam w tym zebraniu - rolnicy gwałtownie protestowali przeciwko nowym przepisom i aktom prawnym. Wówczas wstał jeden z uczestników i pyta: „byliście na ostatnich wyborach, bo ja nie, wysłałem matkę, no to zagłosowała tak jak jej się podobało i ja teraz to mogę mieć pretensję do samego siebie.”

Przyjmijmy do wiadomości, że w państwie demokratycznym o jego kształcie decydują obywatele w wolnych wyborach i że naprawdę mamy wpływ na wszystko poprzez swoich przedstawicieli, których uważamy za godnych reprezentowania nas.

A jeśli uważamy, że nikt z kandydatów nie jest tego godny? No cóż trzeba samemu brać się za politykę.

(Autor: Hanna Mrówczyńska)

Zapraszamy na otwarte zawody strzeleckie

Klub Żołnierzy Rezerwy LOK w Sułowie zaprasza na otwarte zawody strzeleckie

z broni palnej:
kbk AK - 47



oraz pistolet 9 mm

które odbędą się w niedzielę **8 listopada 2015 r.** o godz. **10⁰⁰** na strzelnicy w Sułowcu.

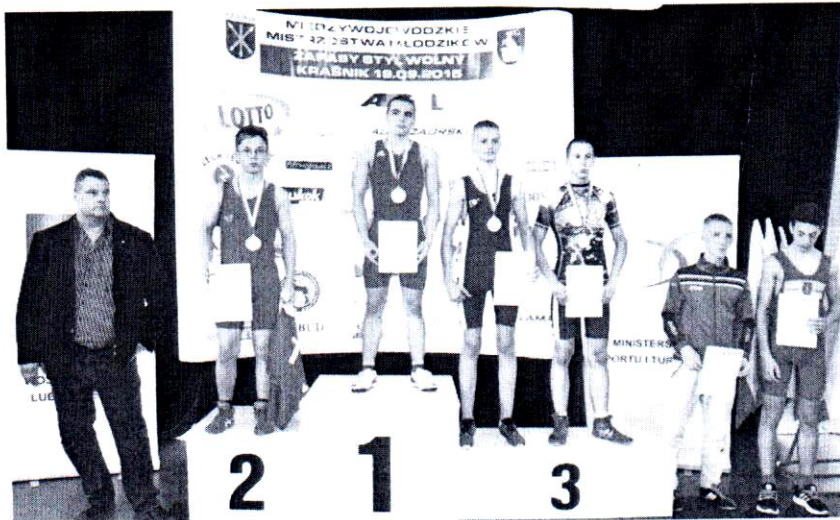
Opłata startowa 25 zł

Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików

W sobotę 19.09.2015r, w Kraśniku odbyły się Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików w stylu wolnym. Reprezentacja Uczniowskiego Klubu Sportowego w składzie: Szymon Żuk, oraz Jacek

Polakowski spisała się na medal, chociaż no co dzień rywalizują w stylu klasycznym. Pomimo wielkich różnic obowiązujących w tych stylach Jackowi Polakowskiemu udało się dojść do finału kategorii wagowej 59 kilogramów i zdobyć srebrny medal. Szymon pomimo dużego talentu i poświęcenia z jego strony nie zdołał przebić się do strefy medalowej, ale na usprawiedliwienie należy dodać, że Szymek jest najmłodszy w tej kategorii wiekowej. Należy nadmienić, że w zawodach uczestniczyła duża liczba zawodników trenujący styl wolny co znacznie przeszkadzało naszym reprezentantom, lecz Jacek Polakowski pokazał, że potrafi sobie poradzić nawet w stylu wolnym. Trener Mariusz Łoś uważa, że start można zaliczyć do bardzo udanych.

(Autor: Mariusz Łoś)



„SEKRETY WSI” - Niezależna Gazetka Regionalna

Rowerowe zmagania

W niedzielę 13 września odbył się VIII Ogólnopolski Rajd Rowerowy „Jastrzębia Zdebrz” oraz IV Ogólnopolski Wyścig MTB XC „Jastrzębia Zdebrz” o puchar Starosty Zamojskiego. Współorganizatorami imprezy byli: Stowarzyszenie Przyjaciół Roztocza „Jastrzębia Zdebrz” oraz Wójt Gminy Radecznica. Uczestnicy rajdu mieli do wyboru 13 tras, które wyruszyły m.in. z Radecznic, Goraja, Frampola, Biłgoraja, Zamościa. Rowerzyści przemierzając trasę prowadzącą szlakami rowerowymi mogli podziwiać liczne zakątki Roztocza Zachodniego oraz spróbować swoich sił na piaszczystych, pagórkowatych terenach. Uczestnicy wszystkich tras spotkali się w Gorajcu-Zagrobie „Zakręty” przy stacji konnej, gdzie usytuowany był również start i meta dla zawodników MTB. W zawodach wzięło udział 42 zawodników. Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwali:

- 1. Sędzia główny - Artur Kimak,
- Sędzia - Piotr Kołodziejczyk,
- Sędzia - Stanisław Paszko.

Jednym z uczestników wyścigu był złoty medalista Mistrzostw Świata Unicon 17 w Montrealu w Kanadzie - Medard Siegieńczuk, który pokonał cały dystans na monocyklu. Trasa licząca około 30 km prowadząca przez malownicze tereny naszej Gminy oraz Gminy Szczepleszyn nie należała do najłatwiejszych. Jednak najlepszemu zawodnikowi - Panu Radosławowi Wasilewskiemu udało się ją pokonać z czasem 1:12:09, natomiast o 5 sekund później linię mety przekroczył Grzegorz Mazur. Jako trzeci trasę pokonał Jacek Chodoń z czasem 1:13:55. Wszystkim zawodnikom udało się ukończyć wyścig.

- 2. Ostateczna klasyfikacja z podziałem na kategorie wiekowe przedstawia się następująco:

MĘŻCZYŹNI:

Kategoria ELITE (od 16 do 29 lat)

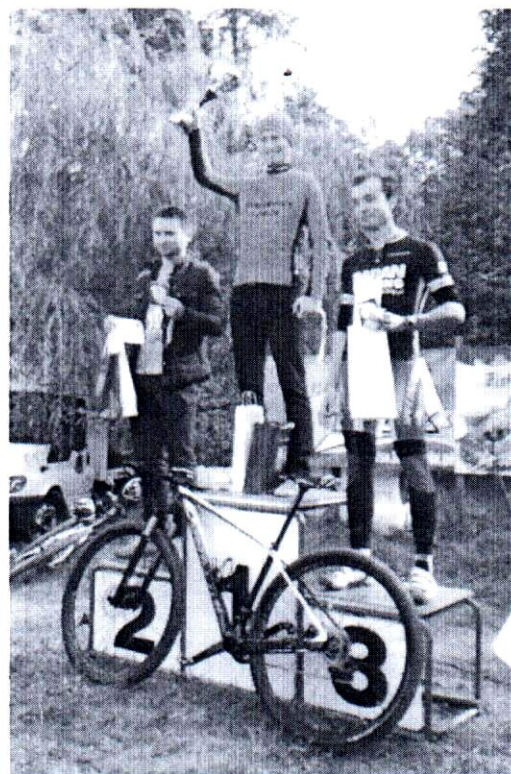
- Miejsce I - Grzegorz Mazur,
- Miejsce II - Szymon Skrzypczak
- Miejsce III - Karol Suski

Mężczyźni - Kategoria M I (od 30 do 39 lat)

- Miejsce I - Radosław Wasilewski
- Miejsce II - Marek Komornik
- Miejsce III - Mirosław Jachorek

Mężczyźni - Kategoria M II (od 40 do 49 lat)

- Miejsce I - Jacek Chodoń
- Miejsce II - Andrzej Miszczuk
- Miejsce III - Tomasz Branicki



Mężczyźni - Kategoria M III (50 lat i starsi)

- Miejsce I - Zbigniew Zajac
- Miejsce II - Mirosław Futymski
- Miejsce III - Karol Piskorski

KOBIETY:

- Miejsce I - Elżbieta Zajac
- Miejsce II - Katarzyna Pyjor
- Miejsce III - Eliza Gęborys

Na wszystkich uczestników Rajdu oraz Wyścigu po fizycznym wysiłku czekał gorący positek. Zawodnikom za zajęcie I miejsc puchary wręczył Wójt Gminy Radecznica Pan Edward Polak. Zwycięzcy, którzy stanęli na podium otrzymali medale oraz nagrody pieniężne. Zwycięzcom zostały wręczone także upominki od Starosty Zamojskiego Pana Henryka Mateja oraz sponsorów: firmy LICO MIX, Fistaszek oraz Gaz System.

(Autor: UG Radecznica)

I znowu brawo Jacek !

W sobotę 26.09.2015r, w Chelmie odbyły się Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików w Zapasach. Wrestlera Sułów reprezentowali: Kamila Koziej, Grzegorz Bąk, Szymon Żuk oraz Jacek Polakowski. Wszyscy walczyli na miarę swoich możliwości, lecz tylko Jacek Polakowski znalazł się na podium. Powtórzył tym samym sukces z przed tygodnia tyle, że tym razem walczył w stylu klasycznym, który na co dzień trenuje. Po zaciętych pojedynkach nasz reprezentant walczył o złoty medal i dopiero w tym pojedynku został pokonany. We wcześniejszych walkach nie dał żadnych szans swoim rywalom prezentując świetne przygotowanie techniczne, oraz taktyczne. Kolejni nasi zawodnicy również byli bardzo blisko medali: Kamila Koziej, oraz Szymon Żuk zajęli piąte miejsca w swoich kategoriach wagowych po bardzo widowiskowych walkach. Szymon Żuk wygrał aż cztery z sześciu pojedynków, lecz bardzo duża liczba zawodników w tej kategorii wagowej nie pozwoliła mu uplasować się w pierwszej trójce zawodów. Najmniejsze szanse miał Grzegorz Bąk, który wystąpił w wyższej kategorii wagowej spowodowanej lekką nadwagą i musiał uznać wyższość dużo cięższych zawodników. Trener Mariusz Łoś uważa start za udany, lecz przy odrobinie szczęścia mogliśmy zdobyć trzy medale, ponieważ dwoje naszych reprezentantów walczyło o medale brązowe, gdzie Kamila Koziej przegrała zaledwie dwoma punktami. Należy podkreślić, że Kamila, Szymon, oraz Grzesiek byli



najmłodszymi zawodnikami w tej grupie wiekowej i jeszcze przez dwa lata będą walczyli w tzw. młodzikach co w perspektywie czasu powinno zaowocować w medale. Trzymamy kciuki za naszych młodych sportowców, oby tak dalej...

(Autor: Mariusz Łoś)

Więści Gminne

Harmonogram planowych wyłączeń urządzeń elektroenergetycznych

Lp	Nazwa stacji transformatorowej	Data wyłączenia	Godziny wyłączenia
1	Sułów 1,2,9, Tworyczów 1	05.10.2015	08.30-11.30
2	Tworyczów 2,3,4,5,6, Sułowiec 1,2,3,4,5	05.10.2015	10.30-13.30
3	Sułów 1,2,9, Tworyczów 1	08.10.2015	15.30-18.00
4	Tworyczów 2,3,4,5,6, Sułowiec 1,2,3,4,5	09.10.2015	08.00-10.30

Ogłoszenie

Poszukujemy informacji o właścicielu psa widocznego na zdjęciach. Jest to młody pies. Każdy kto może pomóc w identyfikacji właściciela proszony jest o kontakt z **Urzędem Gminy Sułów** nr tel **84 68 26 837**. Jednocześnie - jeśli nie znajdzie się właściciel - gorąco zachęcamy do adopcji.



Pani Marii Łyś wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

Składa Redakcja „Sekrety Wsi”

Seta i galareta

Naleśniki z kaszą gryczaną:



- 1 cebula
- 5 łyżek oleju roślinnego
- 50 g sera pleśniowego
- ½ pęczka natki pietruszki

Sposób przygotowania:

Mąkę przesiej do miski, wbij jajka, wlej 500 ml wody, olej i wymieszaj ciasto. Jeśli będzie zbyt gęste dodaj odrobinę wody. Następnie smaź naleśniki na rozgrzanej patelni z odrobiną oleju. Kaszę gryczaną gotuj 5 minut dłużej, niż jest zalecane na opakowaniu. Na dużej patelni zeszklij drobno pokrojona cebulę, następnie dodaj mięso mielone i smaź aż mięso będzie gotowe. Bulionetkę Knorr rozpuść w 100 mililitrach wrzątku i dodaj wraz z kaszą gryczaną do mięsa. Całość gotuj do odparowania płyny. Następnie zdejmij patelnię z ognia i dodaj pokruszony ser pleśniowy oraz posiekaną natkę pietruszki. Jak nadzienie wystygnie nakładaj je łyżką na naleśnik. Zwijaj ciasno w rulonik.

Składniki:

- 300 g mięsa mielonego wołowego
- 2 jajka
- Knorr Bulionetka Domowa Wołowa
- 325 g mąki pszennej
- 100 g kaszy gryczanej
- 3 łyżki margaryny

Gulasz węgierski



- 1 papryka czerwona i 1 zielona
- 3 ziemniaki
- 2 łyżki koncentratu pomidorowego
- 1 łyżka ostrej i słodkiej papryki
- 1 łyżeczka majeranku
- 1 łyżka mąki pszennej

Sposób przygotowania:

Mięso pokrój w grubą kostkę. Podobnie pokrój cebulę, papryki oraz ziemniaki. Przesmaż cebulę ze słodką papryką. Następnie dodaj mięso, koncentrat pomidorowy i smaź chwilę na mocnym ogniu. Oprósz mąką. Mięso zalej 600 ml wody, dodaj Bulionetkę Knorr, która podkreśli smak potrawy i zagotuj. Zmniejsz ogień i duś do miękkości (uzupełniając ewentualnie płyn). Po tym czasie dodaj pozostałe składniki i gotuj do momentu, gdy będą miękkie. Dopraw majerankiem i ostrą papryką. Podawaj z pieczywem lub kaszą.

Składniki:

- 600 g wołowiny
- Bulionetka do duszonych mięs Knorr
- 1 cebula

Sekrety Wsi... - Niezależna Gazetka Regionalna

Wydawca

**"Z dziedzictwem
w przyszłość"****Fundacja na rzecz
rozwoju Regionów**

Numer konta Fundacji „Z dziedzictwem w przyszłość“:
80 9632 0006 2003 2902 2656 0001

E-mail: sekretyswi@wp.pl,
Strona <http://forum.sulow.pl/>

Autorzy zdjęć:

UG Radecznicza
UG Sulów
i inni

Redaktorzy:

Ryszard Pietrykowski (Sulów) 605 494 500,
Mateusz Pić (Sulów)
Anna Bojarska (Deszkowice Pierwsze)
Anna Żuk (Tworyczów)
Hanna Mrówczyńska (Sulowiec)
Piotr Szczurek (Sulowiec)
i inni.

Materiały i artykuły do następnego numeru prosimy
nadesłać na adres Redakcji „Sekrety Wsi“ do 20 dnia
każdego miesiąca ;-).

Adres: Sulów 142, 22-448, Powiat Zamojski

Humor

Na stadion wjeżdża grupa kolarzy.

Sprawozdawca podaje:

- Czy widzicie państwo tego zawodnika w czerwonym krawacie?!
- On na pewno wygra!
- O nie!
- Bardzo przepraszam to nie krawat, to język!
- Pewnie przegra!

LEWIATAN
POLSKA SIEĆ HANDLOWA

Grażyna Bulak
Michalów
Osiedlowa 1
Tel. +84 6821594

Skup sprzedaż zboża

Artykuły do produkcji rolnej

środki ochrony roślin
nawozy

Materiały budowlane

Węgiel

Deszkowice Pierwsze nr. 148
Tel. +84 6826203 (baza GS)



AKCENT Szkoła Języków Obcych

w Szczepieszynie ul. Ogrodowa 14

Oferuje:

- nauczanie w zakresie ośmiu języków obcych tj.: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego.
- bezpłatne zajęcia językowo-informatyczne (trwają zapisy)
- nauczanie zaczyna się od trzeciego roku życia do osób dorosłych.
- przygotowanie do egzaminu gimnazjalnego, matury oraz do egzaminów państwowych.
- kursy kwalifikacyjne dla nauczycieli.
- kursy dla pracowników instytucji państwowych (w siedzibie firmy bądź przez Internet)
- zajęcia przez Internet.

LEWIATAN
POLSKA SIEĆ HANDLOWA

Agnieszka Bulak
Deszkowice
Pierwsze 148
Tel. 501 961 630